

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 29 (1233)

Niedziele 4 - 11 sierpnia 1985 r.

Rok XXVII

Bernadetta i Tajemnica Lourdes

Lourdes... centrum pielgrzymowania w Kościele... Wyjątkowe miejsce modlitwy i nawrócenia dla Francji i tylu innych krajów. Lourdes jest nadzwyczajnym źródłem łaski, z którego tyle milionów ludzi czerpie moce i światło.

6 sierpnia udajemy się i my w naszej 110 Narodowej Pielgrzymce Polonijnej do Lourdes. Odnówmy w sobie tę tajemnicę Lourdes, taką jak ją przyjęła i przeżyła św. Bernadetta.

1. TAJEMNICA LOURDES.

Rzeczywiście można mówić o „tajemnicy” Lourdes, kiedy się pomyśli o tym co działo się w 1858 r. w tej małej miejscowości pirenejskiej „plus traversée que connue” według wyrażenia L. Veuillot. Naprawdę trzeba było „czegoś” by ta, zagubiona w górach miejscowość stała się „światowym centrum pielgrzymek”, jak na to wskazują choćby wysyłane z Lourdes karty pocztowe czy listy (ponad 7 milionów listów i kart pocztowych w 1984).

Źródło tej tajemnicy wyjaśnia nam Kościół. Mówi On, ustami Jana Pawła II gdy wygłaszał swoje radiowe orędzie do uczestników 42 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Lourdes: „Maryja, Matka Jezusa... połączona odtąd w triumfie Chrystusa w nowym świecie, objawiła się tu w Lourdes wobec Bernadetty tak bliska grzesznikom, ich potrzebie nawrócenia i ich głodu pełni szczęścia” (1. VII. 1981). Słowa te przypominają inne, wygłoszone przez kard. E. Pacelli (późniejszy Pius XII) legata papieskiego Piusa XI, w jego encyklice „Pielgrzymka do Lourdes” wydanej w przededniu 100-lecia objawień: „Na ziemi, tutaj w Lourdes, zechciała się ukazać Kobieta obleczone w słońce i koronę z 12 gwiazd i stąd Jej cudowny blask jaśniejszy od słońca, które Ją okrywa i miłszy od gwiazd, które Ją otaczają, promieniuje na świat...



Dziewica Niepokalana, Królowa Pokoju, zstępuje na ziemię, na ten zapomniany zakątek Pirenejów. Przychodzi do Bernadetty; czyni ją swą powiernicą, współpracownicą, narzędziem swej matczynej czułości i miłosiernej wszechmocy Jej Syna, by odnowić świat w Chrystusie, przez nowe i niezrównane wylanie Odkupienia”. (2. VII. 1957).

„Przy błogosławionej Grocie, Dziewica zaprasza nas w imię swego Bos-

kiego Syna, do nawrócenia serca i nadziei przebaczenia” — mówi nam jeszcze papież Pius XII w tej samej encyklice, wzywając jednocześnie biskupów całego świata do „Wzbudzenia” wśród ich wiernych, z okazji 100-lecia objawień w Lourdes, „zbiorowego wysiłku chrześcijańskiej odnowy społeczeństwa, odpowiadając tym samym na wezwanie Maryji”.

W tej samej atmosferze duchowej pisał Jan Paweł II, wytyczając główne myśli 42 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Lourdes, do kard. Knox 1. I. 1979 r.: Nawrócenie — osobowe czy zbiorowe — jest w samym sercu odnowy chrześcijańskiej”, dodając, że orędzie Kongresu Eucharystycznego powinno łączyć się z „trwałym orędziem z Lourdes”.

Tak więc widzimy, że „Tajemnica Lourdes” odpowiada ściśle Tajemnicy zbawienia ludzkości w Jezusie Chrystusie: tajemnicy „nowego świata, charakteryzującego się synowskim odniesieniem do Boga i braterską postawą wobec ludzi...” (Jan Paweł I, tamże), gdy to właśnie oznaczają ostatecznie — modlitwa, pokuta, nawrócenie, kąpiel w źródle, procesja, kaplica — wskazane przez Niepokalane Poczęcie z Lourdes, Bernadecie i światu.

2. TAJEMNICA LOURDES PRZYJĘTA PRZEZ BERNADETTE.

Badania historyczne prowadzone przez Ks. René Laurentin z racji 100-lecia objawień w Lourdes pozwalają dzisiaj poznać jak Bernadetta weszła w Tajemnicę, przekazywaną jej od 11 lutego do 16 lipca 1858 r. (R. Laurentin, Lourdes histoire authentique, 6 tomów).

Zdawało się, że nic nie uspasabiało na spotkanie Dziewicy Maryi tego ranka 11 lutego w grocie Massabielskiej, gdzie poszła po prostu szukać drzewa, czy być może starych kości. Później w Nevers powie: „Jeśli Naj-

(Dokończenie na str. 11)

HOMILIA

Pierwsze i wielokrotnie powtarzane pytanie małego dziecka, potrafi zadrzeć człowieka, zwłaszcza matkę; pokazując palcem na całkiem prostą rzecz wypowiada swoje niezmiennie: „Co to jest?” Czy jednak jest to pytanie wypowiedziane wyłącznie ustami odkrywającego świat malucha? Jakże często przecież w dobie szybko rozwijającej się techniki również dorosły i nawet wykształcony w innej dziedzinie człowiek staje wobec bardzo dziwnie wyglądającego przedmiotu i pyta: „Co to jest?” Pytanie to wyciska na nasze usta każda napotkana nowość.

Dla narodu przez Boga wybranego, zmierzającego ku Ziemi Obiecanej, nowością było zjawisko, które dostrzegli nazajutrz po głośnym narzekaniu, że brakuje im odpowiedniego pożywiania: Ziemia była pokryta czymś białym, drobnym, ziarnistym. Przychodzą tedy ludzie do Mojżesza i pytają: „Manhu?” — to znaczy: „Co to jest?” Mojżesz zaś uświadamia ich i mówi: „to jest chleb, który Pan daje wam na pokarm”. To Boży dar, Boży chleb, Boża manna...

Chrystus, gdy po cudownym rozmnożeniu chleba wdaje się w dyskusję z odnajdującą Go rzeszą, nawiązuje do tej mанны danej przez Boga pustynnym wędrownicom na pokarm. Mówi jej, że zarówno manna w czasach Mojżesza jak i

Umęczony drogą człowiek; umęczony nie tylko drogą mierzoną ilością przebytych kilometrów — mierzoną również piętrzącymi się trudnościami i przeciwnościami żywymi, cierpieniem i brakiem zrozumienia. Gdy go spotkam to mi mówi, że ma już wszystkiego dość.

Umęczony drogą człowiek, umęczeni drogą ludzie, wszyscy, którym wydaje się, że nie potrafią już zrobić następnego kroku, w pierwszym dzisiejszym czytaniu, w osobie proroka Eliasza znajdują swój pierwowzór.

Eliasz ochrypl już od daremnego i bezskutecznego nawoływania narodu do powrotu na drogi wierności Bogu i Jego Prawu. Napomnienia kierowane do królewskiego domu, pod wpływem królowej Izebel popadającego coraz bardziej w kult pogańskich bożków, ściągnęły na Proroka gniew króla Achaba. Zniechęcony brakiem zrozumienia u narodu, przewrotnością króla i zięjącej zemstą królowej, Eliasz ucieka na pustynię, by tu znaleźć spokój, by tu pod napotkanym drzewem urządzić swoistego rodzaju głodówkę. Głodówką swą chce zmusić Pana Boga, by przez zesłanie nań śmierci uwolnił go od ciężącego brzemienia, które jest już —

18 Niedziela zwykła — 4 sierpnia 1985

Manhu? — co to jest?

co dopiero na jej oczach cudownie rozmnożony chleb to tylko początkowy dar, to tylko zapowiedź prawdziwego chleba z nieba, który ludzkość otrzyma od Ojca. „Chlebem — zaś Bożym jest ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu”.

Jezusowi słuchacze tkwiąc ciągle myślą przy chlebie cudownie rozmnożonym, którym zaspokoił swój głód, do niego odnoszą wyżej powiedziane słowa Zbawiciela. Stąd szybko zapominają, że jeszcze przed chwilą kwestionowali wypowiedzi Pana Jezusa i domagali się znaku. Teraz mówią: „Panie, dawaj nam zawsze tego chleba”.

Chrystus przeto jeszcze raz im tłumaczy, że nie chodzi tu o chleb materialny, cudownie rozmnożony, który jedli do sytości. By dłużej nie tkwili w błędzie oświadcza im wprost: „Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”.

19 Niedziela Zwykła Roku B — 11 sierpnia 1985

Chleb na drogę

jak mu się wydaje — ponad jego siły.

Pan Bóg potrzebuje jednak jeszcze Eliasza, potrzebuje jego działania; ponadto nie odwoła go z życiowego posterunku w momencie, gdy Eliaszowi się zdaje, że przegrał i on i Pan Bóg. Posyła tedy nie anioła śmierci lecz anioła życia, który budzi śpiącego Proroka i mówi mu: „Wstań, jedz, bo przed tobą długa droga!”

Posłuchał. Zjadł całkiem niespodzianie znaleziony obok chleb, popił orzeźwiającą wodą i ruszył w tę długą, 40 dni i 40 nocy trwającą drogę, w drogę ku Bożej górze Horeb. Tu, na górze, spotyka się z Bogiem, który nakreśla Eliaszowi nowe, trudniejsze i niebezpieczniejsze do wykonania aniżeli wszystkie dotychczasowe zadania. Raz jednak pokrzepiony chlebem

Jako ludzie wierzący, którzy — jak powie św. Paweł w czytany dziś fragmencie listu do Efezjan — nauczyliśmy się Chrystusa, słowa Zbawiciela: „Jam jest chleb życia” odnosimy do Eucharystii, którą nas karmi w każdej Komunii świętej, dając nam na spożywanie swoje prawdziwe Ciało i Krew pod postacią chleba.

Postać, pod którą ukrył się cały, żywy i prawdziwy Bóg-Człowiek, Jezus-Chrystus jest tak bardzo niepozorna; stąd kierując się tylko ludzkim rozumowaniem, ludzkim myśleniem, tak łatwo zniekształcić i zubożyć prawdę o świętości i miłości ukrytych w tak mało i jednocześnie tak wiele mówiącym znaku. Żeby nasze myślenie o Eucharystii nie było „próżne” — jak mówi św. Paweł — to znaczy pozbawione głębokiej wiary i szacunku należnego Najświętszemu ze wszystkich Sakramentów, trzeba stając przed tajemnicą Eucharystii stawiać sobie ustawicznie to najprostsze pytanie dziecka i przemierzającego pustynię Półwyspu Synajskiego narodu wybranego: „Manhu? — Co to jest?” Pytanie to trzeba wiele razy przemodlić jak również trzeba przemodlić odpowiedź na to pytanie, odpowiedź, którą daje wiara bazująca na słowie Pana: „Tu już nie ma chleba — to Bóg, to Jezus mój”.

Ks. Jan Guzikowski, T. Chr.

danym przez Boga czuje w sobie tyle życia i tyle mocy, że zaraz rusza w dalszą drogę, w drogę realizowania tych trudnych zadań, w drogę, której kresem będzie nie śmierć pod marnym pustynnym drzewem janowca lecz odjazd w przestworza na ognistym wozie.

Jako umiłowane dzieci Boga mamy do dyspozycji chleb niosący znacznie większe moce aniżeli chleb, który jadł Eliasz. Chrystus zapewnia nas, że On jest „Chlebem żywym, który zstąpił z nieba”. „Kto go spożywa nie umrze... będzie żył na wieki”. Bo chlebem, który On daje — jest Jego Ciało za życie świata.

Jeżeli zwykły chleb dany przez Boga Eliaszowi w Proroku tak wielkiej dokonał przemiany, to o ileż skuteczniejszym w działaniu musi się okazać Chleb żywy, Chleb Jezusowego Ciała, którym trzeba się karmić tym częściej im większe człowiek przeżywa trudności; im więcej wydaje się nam, że nie starcza nam sił by kontynuować drogę uslaną kamienniami niepowodzenia i trudności, cierpienia i braku zrozumienia przez bliźnich. Właśnie w momencie, gdy nam się wydaje, że mamy już wszystkiego dość, trzeba z

(Dokończenie na str. 3)

Wąż i Jabłko — Pierwszy Grzech w Raju

Kiedy dorośli zaczynają rozmawiać o raju i historii grzechu pierworodnego, to bardziej lub mniej otwarcie odkładają te opowieści do lamusa legend i baśni. Od wielu stuleci w kręgu kulturowym Zachodu relacja o upadku pierwszych ludzi jest kolportowana jako historia o jabłku. Że tekst biblijny nie zyskiwał przez to na wiarygodności, nie trzeba dodawać; jakże bowiem taka drobnostka jak jabłko mogło się stać przyczyną bezmiaru cierpienia w historii świata? Im uporczywiej obstaje się przy tym, że chodziło tu rzeczywiście o jabłko (zresztą tekst biblijny mówi tylko o zakazanym owocu, nie określając go dokładnie), tym bardziej dręczące staje się pytanie o sprawiedliwość Boską. Czy można uznać za rzecz sprawiedliwą wymierzenie za tak drobny występki kary tak ogromnej, że odtąd historia świata jest pisana krwią i łzami?

Relacja biblijna o upadku pierwszych ludzi, jest **historią z kluczem**, która stanowi źródło zrozumienia lub niezrozumienia własnego życia, ludzkości, a także wcielenia Jezusa Chrystusa i zbawienia przez Niego. W opowiadaniu tym można znaleźć odpowiedź na pełne niepokoju pytanie wielu tysięcy o pochodzenie zła. Jak zło mogło przeniknąć do stworzonego przez Boga świata? Czy przyczyną sprawcą zła jest Bóg? Czy istnieje obok lub ponad Bogiem demoniczna złowroga moc, która podkopyje wspiane Boże dzieło stworzenia i grozi jego zniszczeniem? Te dramatyczne pytania kryją w sobie poważne zagrożenie wiary we wszechmocnego i dobrego Boga. Biblijna relacja o grzechu pierwszych ludzi ukazuje, a zarazem naświetla cały ten krąg problemów.

Ta **wieść o winie, karze i obietnicy** spina jakby niewidzialną klamrą wszy-

(Dokończenie ze str. 2)

wiarą wyciągnąć rękę po Chleb, którym jest Ciało Pańskie, trzeba otworzyć serce na przyjęcie Tego, który nas umacnia i w którym wszystko możemy. Gdy On przyjdzie do nas, gdy nas nakarmi Chlebem swojego Ciała, zniknie z nas wszelka gorycz (II czytanie) a serce wypełni moc do pójścia drogą wytkniętą przez Pana, drogą ku pełni życia.

Ks. Jan Guzikowski, T. Chr.

stkie księgi starotestamentowe. Jak w skomponowanej na końcu uwerturze, pobrzmiewają w niej główne religijne tematy Starego Testamentu. Podobnie jak opowieść o raju, również relacja o upadku pierwszych ludzi jest oparta wyłącznie na starszej, jahwistycznej tradycji. Można w niej wyróżnić następujące odcinki:

raj — miejsce decyzji, rozmowa węża z Ewą, spożycie zakazanego owocu, przesłuchanie i wyrok, wydalenie z raju.

Historia biblijna o upadku pierwszych ludzi i wygnaniu z raju jest rozjaśniającą interpretacją przeszłości, a zarazem pouczającym wyjaśnieniem obecnej sytuacji. Pragnie ona mianowicie dać odpowiedź na pytania: Skąd się bierze grzech? Czym został spowodowany dzisiejszy stan upadku? Przy przerabianiu tego tekstu mamy więc do czynienia z następującymi domyslnymi pytaniami: Jak do tego świata przeniknęło zło? Wskutek czego człowiek stał się zdolny do zła? Na czym polega pierwszy grzech w raju?

Główny akcent wyjaśniający ten opis powinien spoczywać na podkreśleniu **wolnej decyzji człowieka skierowanej przeciw Bogu**. Drzewo życia i drzewo poznania dobra i zła to symbole decyzji, przed którą postawieni zostali pierwsi ludzie. Ponieważ człowiek jest „obrazem Boga”, znajduje w nim odbicie suwerenna wolność Boża. Odcisnięte w człowieku znamię Boga jest wyróżnieniem, a zarazem ryzykiem: człowiek jest zdolny do wolnego działania, ale także do użycia swej wolności przeciw Bogu i przeciw ustanowionemu przez Boga porządkowi życia.

Niewątpliwie słuszne jest przesunię-

cie właściwej decyzji pierwszych ludzi do ich wnętrza, do sumienia. Tam nastąpiło przeciwstawienie momentów za i przeciw; tam też zapadła właściwa decyzja przeciw Bogu. Sięgnięcie po zakazany owoc jest tylko zewnętrznym obrazem dokonanego już wcześniej wewnętrznego odwrócenia się od Boga.

Pismo Święte chce następnie podkreślić, że człowiek nie doszedłby sam do takiego wyraźnego powiedzenia Bogu: „nie”, gdyby nie został do tego podjudzony „z zewnątrz”, przez szatana. „Mówiący wąż rajski” nasłuchując niemało trudności. Czy nie jest rzeczą możliwą, że rozmowa z szatanem była tylko polemiką wewnętrzną i że autor biblijny to, co rozegrało się w sposób niewidoczny na **placu boju ludzkiego sumienia**, zgodnie ze starożytnym wschodnim zwyczajem przedstawił dramatycznie i obrazowo w postaci dialogu między obdarzonym mową wężem a Ewą? Nie ma w tym nic dziwnego, że w środowisku beduinów i mieszkańców stepów podstępny i groźny wąż symbolizuje diabła. Nie będzie wypaczeniem tekstu biblijnego, jeżeli pod postacią obrazów (mówiącego węża, drzewa, zakazanego owocu itd) ujrzymy decyzję i próbę duchową.

Co do jednego nie ma wątpliwości: co do faktu pierwszego grzechu. Trzeba jednak wyluskać jego duchowo-religiijną treść z literackiego opakowania. Wskazania Kościoła pouczają, że interpretacja symboliczna, tzn. przyjęcie opisu faktów historycznych za pomocą symboli, jest najbardziej zgodna ze sposobem przedstawiania, jakim pisarze starożytnego Wschodu posługiwali się również przy zapisie prawd historycznych. Historia upadku pierwszych ludzi jest typowo wschodnią opowieścią paraboliczną. Należy zatem rozróżniać między historycznością faktu popadnięcia ludzkości w grzech z jednej strony, a historycznością szczegółów opowiadania o raju i pierwszym grzechu z drugiej strony. Tylko ta pierwsza jest konieczna, gdyż bez historycznego faktu popadnięcia w grzech nie byłoby zbawienia. W pewnym okresie hominizacji człowiek stał się zdolny — na mocy własnej wolności — wybierać między złem a dobrem. Grzech początków stał się z biegiem dzieł „grzechem świata” (J. 1.29), w którym wyraża się solidarność wszystkich ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Nawiązuję jednak dosyć szybko kontakt przy pomocy wycinków z gazet tureckich. Zresztą oczekiwano mego przejścia... Skarbek ma prawo do dobrej porcji siana i wielkiego wiadra wody. Co do mnie otrzymuję do mej dyspozycji dużą i pustą izbę. Pompuję materac pneumatyczny, wślizguję się do śpiwora i kładę w zasięgu mej ręki rewolwer. Dlaczego ta ostrożność? Nie wiem. Prawdopodobnie mój szósty zmysł... ponieważ budzi mnie w nocy dziwny szum! Ktoś wślizguje się ostrożnie do mojej izby. W ręce trzyma świecę, rozpoznaję gospodarza domu... Liczył na zaskoczenie, ale widok broni rozprasza natychmiast jego złe zamiary: reszta nocy upływa bez żadnego incidentu...

Zaopatrzenie w wodę sprawia poważne problemy. Poce się ogromnie, na godzinę zaledwie wystarcza mi litr wody. Jest niemożliwą rzeczą, by zrobić zapas wody na cały dzień. Dlatego co za gratka odkryć dokładnie w południe maleńki stawik wody przy drodze ocieniony krzewami. Czerpię wodę dla Skarbka, który po obwążaniu jej nie chce pić. „Co to znaczy! Czy stałeś się tak wybredny? Popatrz, jest przecież czysta i przezroczysta. Rzeczywiście nie chcesz jej pić? Tym gorzej dla ciebie. Zostanie więcej dla mnie. Wchodź do wody, by się wykapać!” Realizuję natychmiast moje życzenie. Kontakt z lodowatą wodą jest odświeżający. Dlaczego by nie odświeżyć całego ciała? Rozglądam się dookoła. Nikogo. Jestem zupełnie sama na przestrzeni wielu kilometrów. Do tego ukryta za krzakami nie mam się czego obawiać. Następnie pozwalałam sobie przed wyruszeniem na krótką drzemkę. Żałuję, że nie mam wystarczającej ilości mydła, by wyprać moje ubranie. Od mego wejścia do Turcji moja odzież jest w opłakanym stanie na skutek kurzu i potu.

Widok licznych upadłych prawdopodobnie z braku wody owiec, których ciała wysychają na słońcu, przypomina mi niepokojący problem wody. Niepokoi mnie zachowanie Skarbka. Dlaczego nie chciał pić? Musiał być przecież spragniony. Może ta woda nie nadawała się do picia? W takim wypadku dobrze zrobiłam, że nie piłam. Użyłam jej tylko do zrobienia mojej toalety... Och, chyba nie umrę, tym bardziej, że spryskałam się następnie wodą kolońską... Zresztą, zobaczymy...

Tego popołudnia oboje z Skarbkiem z trudnością powlekamy nogami. Po dotarciu do Istanbuhu podkują Skarbka i ofiarują sobie ze trzy dni odpoczynku! Zaopatrzę się również w cieplejszą bieliznę, ponieważ różnica temperatury między dniem i nocą daje się we znaki. Pod namiotem szcękam zębami.

Słońce zaszło już dawno. Jest pełnia księżycy. Księżycowa noc rozświetla moją drogę i otaczający mnie pejzaż. Korzystam, by maszerować. Uwielbiam godziny marszu, upływające kilometry i świeże powietrze szczypiące w po-

liczki. Wybieram miejsce na rozbić namiotu u stóp wzniesienia, przy pierwszej spotkanej na drodze wydmy piaskowej. Gdybym była mniej zmęczona, wspiełabym się na szczyt. Tam w górze księżyc będzie na pewno piękniejszy i z tyłu wydmy widać zapewne morze. Nieco dalej zatrzymał się ciężarowy samochód, nie zwracam uwagi za jejta naciąganiem sznurów namiotu. Wniosłam już część mego wyposażenia do namiotu. Pozostały jedynie na piasku jeszcze worki i naczynia na wodę. Znajduję się na kolanach kończąc rozbijanie namiotu, gdy nagle czuję dwie ręce, które mnie krępują. Nie mam nawet chwili na zastanowienie, dwóch mężczyzn ciągnie mnie ku szczytowi wydmy. Zrozumiałam, co mnie czeka. Cieszyłam się z przybycia tych kierowców mając nadzieję, że pomogą mi odnowić zapas wody! Koniecznie muszę znaleźć jakieś wyjście, inaczej tutaj zakończy się moja pielgrzymka. Gdzie jest pistolet? W namiocie, lub w worku? Nie wiem. Niestety nie mam go przy sobie! Mój mózg funkcjonuje na wielkich obrotach, gdy ci dwaj ciągną mnie ku szczytowi wzniesienia. Zaczynają się kłócić. Nie rozumiem ani słowa z tego co mówią, ale domyślałam się, że nie są zgodni co do kolejności operacji...

Jeden z nich puszcza nagle moje prawe ramię i wraca biegiem do samochodu. Być może jest to szansa dla mnie... Jedna przeciw dwom nic nie poradzę. Przeciw jednemu pozostaje może jakaś możliwość. Czuję pod prawą ręką coś twardego... Co to może być? Staję się ciężka, by opóźnić marsz agresora. Wślizguję rękę do kieszeni, rozpoznaję mój nóż. Nóż służący do otwierania konserw. Muszę go otworzyć w kieszeni... Udać się! Ostrze jest na zewnątrz! Zbieram całą moją uwagę, podnoszę się i zanurzam nóż w ramieniu kierowcy. Krzyczy okropnie i puszcza moją lewą rękę. Korzystam z okazji, by uciekać. W kilku skokach znajduję się na szczycie wydmy. Spojrzenie do tyłu: kierowca schodzi w kierunku drogi trzymając się za ramię. Uff! udało mi się!

Upadam na piasek, zapominam na moment o strachu wobec widoku roztaczającego się przed moimi oczyma. Morze... Morze znajduje się zaledwie w odległości kilku kroków u stóp wydmy, na której usiadłam. Z grzbietów niewielkich fal rozlewają się świetliste promienie, które znikają na niebieskim horyzoncie tworzącym jak gdyby ogromny wachlarz. Skąd pochodzi to zjawisko? Podnoszę oczy: ponad moją głowę znika księżyc w zaczarowanych chmurach, które płyną jak łabędzie po niebie. Jakie to piękne! Mój Boże, jakie to piękne! Szum motoru rozprasza czar chwili. Odwracam się. Na dole na drodze rusza samochód ciężarowy. Posuwa się po szosie, zatrzymuje się. Schodzi kierowca, pomaga swemu koledze wspiąć się do kabiny i odjeżdża w kierunku Istanbuhu... Uff! Odjechali, chwilowo nie mam czego się lękać. Jeszcze raz udało mi się wybrnąć z sytuacji! Z miejsca, w którym się znajduję, unosi się wielka surowość, uspokajam się szybko, odnajduję normalny oddech. Z gołymi stopami zanurzonymi w piasku zaczynam rozmyślać... Pragnęłabym tak bardzo zasnąć tutaj przy morzu w blasku księżycy... Lecz boję się, że mężczyźni mogą powrócić, by się zemścić... Nie, to zbyt ryzykowne. Mimo ogromnego zmęczenia muszę iść dalej z nadzieją znalezienia gościnności gdzie indziej...

Przymuszam się do opuszczenia tego miejsca... Po raz pierwszy widzę morze Marmara. Nigdy go nie zapomnę... Spontanicznie modlitwa dziękczynna pojawia się na moich wargach... Dziękuję Ci, Boże, za cudowny widok godny podziwu twojego stworzenia! Schodzę i odnajduję Skarbka spokojnie wypoczywającego, moimi problemami się nie przejmuje. Niewdzięcznik! Brakuje połowę ekwipunku. Pozostało jedynie to, co miałam czas schować pod namiotem.

Ciąg dalszy nastąpi

JAN POLAK 1435 - 1419 rok

„Gdy tak wiele i przesadnie pisało się zawsze u nas o wkładzie cudzoziemców w naszą sztukę, nie doceniało się i nie propagowało niewątpliwego wkładu artystów polskich do sztuki obcej” — pisał Stanisław Lorentz. I rzeczywiście, we wszystkich czasach gościnna ziemia polska przyciągała malarzy, rzeźbiarzy, grafików, architektów przybywających do Polski z różnych krajów. Ale i zagranicą przyjmowała polskich artystów, którzy często nawet pozostawali tam, tworząc arcydzieła. Tak, jak Polska dawała artystom z różnych krajów pracę i chleb, a niejednokrotnie darzyła ich sławą i wynosiła na uprzywilejowane stanowiska społeczne, tak i zagranicą w stosunku do artystów polskich odwzajemniała się tym samym. I tak, jak często w Polsce zagraniczni artyści mieli większe szanse, ani-

żeli artyści rodzimi, tak i za granicą polscy artyści zdobywali takie same szanse. W rozwoju więc polskiej sztuki różnych czasów znaczną rolę odegrali Włosi, Holendrzy, Niemcy czy Francuzi, ale i w rozwoju włoskiej, holenderskiej, niemieckiej czy francuskiej sztuki różnych czasów znaczną rolę odegrali Polacy.

Do takich wybitnych Polaków, którzy rozslawili imię Polski za granicą, wnosząc wielki wkład do plastyki światowej należy Jan Polak.

Urodzony w Krakowie już od młodości miał bliskie związki ze sztuką polskiej stolicy. Ambitny i utalentowany wiedział, że nie uzyska tytułu mistrza i nie będzie mógł otworzyć własnej pracowni, jeżeli nie odbędzie nakazanej statutami wędrowki do obcych krajów. W ten sposób zjawiał się w Bawarii. Nie przewidział, że znajdzie tam tak sprzyjające warunki dla siebie, że tam spędzi resztę swoich lat życia. A umierał mając 84 lata.

Swoją działalność artystyczną rozpoczął od fresków w kościele św. Wolfganga w Pipping od roku 1479. Wkrótce przeniósł się i zasłynął w stolicy Bawarii, w Monachium. Znany jako Jan Polak (Polack lub Polonus) stał się oficjalnym malarzem miasta Monachium. Od 1482 roku noto-

wany jest w aktach monachijskich, był bowiem aż kilkanaście razy wybierany w Monachium do czteroosobowego kierownictwa miejscowego cechu malarzy. Zasłynął najbardziej jako wybitny twórca późnogotyckich tablic ołtarzowych. Wykonał malowidła ścienne i tablice tryptyków, między innymi dawnego ołtarza głównego monachijskiej fary i ołtarzy kaplicy zamkowej w Blutenburg pod Monachium.

Łączył wielką biegłość techniczną z pewnym monumentalizmem kompozycji, szlachetnością tonacji barwnej, sugestywnym wyrazem bólu czy wielkości, a nawet świetlistą przestrzennością uzyskaną z przewyższenia tradycyjnej płaskości złotego tła.

Był niewątpliwie artystą nieprzeciętnym, który wywarł wpływ na współczesne mu malarstwo bawarskie, i to wpływ polskich artystycznych zdobywczy. Dzięki więc niemu sztuka Bawarii i jej twórcy ubogacili się polsnością.

W 1921 roku w Monachium wyszła książka pt. „Dziela Jana Polaka” („Die Werke Jan Polacks”). A wybitny historyk sztuki Andrzej Ryszkiewicz poświęcił mu niejedną stronę.

Ks. Szczepan BRZEZINA OMI

Zdaniem pedagoga

Trzy słowa: życie — vita, powołanie — vocatio, praca — labor. Możesz je wypowiadać w różnych językach. Możesz zgłębiać treści, które w sobie kryją. Możesz przechodzić nad nimi do porządku dziennego. Możesz je pisać w dowolnej kolejności... Ale możesz je także świadomie i z wolnego wyboru ułożyć dla siebie i swojego dziecka w znak krzyża.

Uczysz dziecko słuchać — nauczyć je słyszeć. Uczysz dziecko patrzeć — nauczyć je widzieć. Pomagaj dziecku rozwijać wyobraźnię. Nie zapomnij o pamięci. Jednak przede wszystkim rób, co w twojej mocy, aby twoje dziecko uczyło się myśleć. Bezmyślność jest bowiem wielką przeszkodą na drodze do Boga.

Już się przekonałeś do dialogu wychowawczego z twoim dzieckiem. Już coś na ten temat przeczytałeś. Już sporo przemyślałeś. Już niejedno przedyskutowałeś... Już wiesz, że dar dialogu wychowawczego może człowiek otrzymać tylko w dialogu modlitewnym z Duchem Prawdy i Miłości.

K. G.

List do tych, którzy uważają, że niczego w życiu nie dokonali

Tyle kobiet i tylu mężczyzn dożywając starszego wieku uważa, że byli w życiu niczym, że niczego ważnego w życiu nie dokonali. Nie potrzebują już zarabiać na codzienny chleb i wtedy otwiera się przed nimi pustynia osamotnienia, i jakby już im nic innego nie pozostawało, jak tylko czekanie na śmierć.

Wy, którzy osiągnęliście wiek emerytalny, czy wiecie, że w waszym kroczeniu za Chrystusem nie ma wieku, który by upoważniał do wycofania się? Właśnie teraz może się rozpocząć dla was czas rozwijania darów apostołowania złożonych przez Boga w każdym ochrzczonym.

Są mężczyźni i kobiety w podeszłym wieku, którzy potrafili kochać, którzy potrafili cierpieć. Stają się oni zdolni do rozumienia zmagani, toczących się w drugim człowieku. Bóg powierza każdemu kogoś, jedną lub więcej osób, by je wy-

słuchać, nie by dawać rady, lecz by towarzyszyć aż do źródeł samego Boga. Czasami choroba, słabość, nie pozwala już towarzyszyć innym. Wtedy pozostaje wierność modlitwie. Ma ona nieskończoną wartość.

Obdarzając zaufaniem, szczególnie młode pokolenia, odpowiadacie na oczekiwania wielu młodych, rozbitych wewnętrznie nagłymi przeobrażeniami społecznymi, złamaniem uczuć, opuszczeniem przez bliskich. Za pomocą intuicji ćwiczonej przez całe życie odkrywacie drogi zaufania. Aż do ostatniego tchu wszystko jest możliwe...

Jakże by to było pięknie, gdyby przychodzono całować spracowane ręce wam, którzy uważacie, że byliście niczym, że niczego w życiu nie dokonaliście, a którzy sprawiacie, nawet o tym nie wiedząc, że Chrystus jest wciąż obecny wśród ludzi.

Brat Roger z Taizé

Czytajcie
i rozpowszechniajcie
„Głos Katolicki”

CHIŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA I DZIAŁANIA



Problemy życia indywidualnego i zbiorowego były głównym tematem rozważań filozofii chińskiej, a szkoły myślenia i koncepsje uformowane jeszcze w starożytności po części zachowały swą aktualność do dziś. Wywierają one wyraźny wpływ na myśl społeczną i polityczną narodów Azji Wschodniej, a także na mentalność tamtejszych społeczeństw, budzą także zainteresowanie na Zachodzie. Szczególnie interesujące wydają się obecnie kwestie filozofii życia i działania.

Konfucjanizm jest z pewnością najbardziej znaną w Europie szkołą filozofii chińskiej. Zajmowała się ona głównie życiem jednostki w społeczeństwie i państwem. Konfucjusz wyodrębnił dwie główne sfery działania: samodoskonalenie się człowieka, refleksje o sobie samym oraz przeobrażanie się indywidualum i działania zewnętrzne w świecie społecznym, w dużej mierze będące manifestacją treści wewnętrznych osoby ludzkiej. W aspekcie wewnętrznym kładł on nacisk na kształtowanie cnót i nowyków samokontroli, a także na poczucie obowiązków społecznych. Człowiek, w jego wizji, powinien przede wszystkim zadawać sobie pytanie: jakie są moje powinności, nie zaś „na co mam ochotę”. Wpływ tego sposobu myślenia był tak wielki, iż po dziś dzień w języku chińskim nie jest łatwo sformułować indywidualistyczne sformułowanie „chcę tego, czy tamtego”; zazwyczaj używane słowo yao znaczy bowiem zarówno „chcieć” jak i „mieć obowiązek”, „należeć”.

Powinności społeczne wobec dzieci i rodziców, żony, przełożonych, przyjaciół wyznaczały kierunek działań. Wszakże nie mniej ważna dla konfucjanistów była ich forma: przestrzeganie ustalonych zwyczajowo (lub dekretowanych) norm, zwanych po chińsku li, czego nie da się adekwatnie przełożyć na języki europejskie. Dotyczyły one ubioru odpowiedniego do kondycji społecznej, zachowania (także zrelatywizowanego do pozycji własnej i partnera, determinowanej wiekiem, pozycją w rodzinie lub w społeczeństwie), rozmaitych utensyliów (np. kto i gdzie ma przywilej używania laski), itp. Normy moralne wyznaczały cele (treść) działań, zaś normy konwencji li ich formę, efekt jednak nie był

brany pod uwagę. Była to wyraźna „powinnościowa” koncepcja życia i działania, wyznaczała ona co kto powinien uczynić w danej sytuacji. Argument, że jest to niepraktyczne, bezskuteczne, nie odgrywał istotnej roli. Jeśli władca postępował źle, jego minister miał obowiązek zwrócić mu na to uwagę, nawet jeśli wiedziałby, że nie odniesie to skutku, będzie jedynie pustym gestem, za który przyjdzie zapłacić dymisją, banią lub nawet głową. Troska o rodziców, w moralności konfucjańskiej posiadająca rangę najwyższą, nie mogła być moderowana rozważaniami w stylu: ale to byłoby niekorzystne dla mnie albo dla całej rodziny, więc tego nie zrobię. Była to zatem postawa pokrewna polskiej tradycji romantycznej: stawiania zadań i gestów na najwyższym piedestale, lekce zaś ważenia środków i konsekwencji praktycznych. Najważniejsze były intencje i forma ich realizacji, nie zaś osiągnięcia. Hagiografia konfucjańska pełna jest przegranych bohaterów, którzy jednak wykonali swój obowiązek.

Byłoby jednak błędem oceniać całą tradycję konfucjańską jako „niepraktyczną”. Było to niepraktyczne w skali jednostek, ale punktem odniesienia dla konfucjanistów było społeczeństwo lub ludzkość. W skali masowej i w perspektywie stuleci to mogło być praktyczne. Nadto zaś, w ich opinii, wartości moralne czynów nie były redukowane do ich materialnych efektów, były autonomiczne wobec nich i miały znaczenie pierwszorzędne, zapewniały one także jednostce integralność wewnętrzną i pozwalały jej zachować wysoki standard moralny. Człowiek szlachetny ex definitione nie mógł myśleć o swych korzyściach, lecz tylko o powinnościach. Do-

dać można, że w skali społecznej sformułowali konfucjaniści wiele zasad nader praktycznych, jak chociażby często cytowaną koncepcję czynników zapewniających państwu stabilność. Według Konfucjusza najważniejsze było zaufanie ludu do rządzących nim, to decydowało o sile i trwałości państwa, dopiero na drugim miejscu stawał dostatek uzbrojenia, a zupełnie na końcu obfitość żywności; państwo, jego zdaniem, mogło być stabilne nawet jeśliby ludzie z głodu umierali. Wystarczyło, by ludzie wierzyli w słusność swego państwa i działań rządzących nim. Bez takiego zaufania państwo było skazane na zagładę.

Taoizm, również znany w Europie, prezentował całkowicie inną wizję człowieka. Podczas gdy konfucjanizm na czoło wysuwał harmonię społeczną, taoizm wyeksponował harmonię jednostki z otoczeniem, przede wszystkim z naturą. Ideałem więc jego był mędrzec żyjący na odludziu odrzucający zaszczyty i przywileje, gardzący nimi i konwencjami społecznymi. Nie pytał on, co jest „moralnie słusne”, ale bronił za wszelką cenę swej niezależności od ludzi, niezależności sądów i działań, i pograżał się w kontemplację przyrody oraz dążył do poznania natury wrzechrzeczy. Uciekał on od przyziemnych trosk, przejściowych rozpacz, a czerpał swą siłę z zachwytu nad przyrodą, także z rozkoszy estetycznej i z poczucia jedności z nią.

Podstawową normą działania taoistów była zasada wu wei, „niedziałania”, a dokładniej, nie działania wbrew naturze rzeczy.

Sztuka wszelkiego działania polega na dostosowaniu się do natury rzeczy.

Znanym przykładem podobnego sposobu działania był legendarny Yu Wielki. Zwalczył on powodzie nie metodą sypania tam, jak to czynił jego ojciec, ale wręcz odwrotnie, kopiąc kanały, pogłębiając koryta rzek i przebijając góry. Wszak „naturą wody jest płynąć z góry w dół”, zatem tylko dając jej ujście, ale w pożądanym kierunku, można było wyeliminować powodzie.

Taoiści również zaobserwowali, że wszystko ulega zmianom i mają one ściśle określony charakter: wszystko się rozwija, osiąga swe apogeum, aby potem nieuchronnie chylić się ku upadkowi i w końcu rozpaść się.

I wyciągnęli z tego wnioski pozornie paradoksalne: Nie należy się wywyższać nad innych, gdyż każda wielkość jest brzemienna w swój upadek. Siłę należy

zaś zwalczać tylko słabością, a temu co twarde przeciwstawić maksymalną miękkość, gdyż one to właśnie najpewniej, choć powoli skruszą je, jak woda kruszy kamienie. Przyjmowali, że spontanicznych działań ani procesów nie powstrzymuje się sztucznie, gdyż to tylko hamuje zmiany, ale wręcz przeciwnie — należy pozwalać im rozwijać się swobodnie, gdyż tylko wtedy dobiegną szybko kresu.

Te zasady działania legły u podstaw trzeciej wielkiej szkoły myśli chińskiej, po chińsku zwanej bing jia, co można przetłumaczyć jako „szkoła wojny”, albo „bellisci”. Zapoczątkował ją Suzi, który żył na przełomie VI i V w. przed Chr. Zasady początkowo wypracowane dla wojny zostały później uogólnione i dość powszechnie zaczęto przyjmować w



Chinach, że stosują się one do polityki, dyplomacji, handlu, miłości, malarstwa nawet, wręcz do życia, które zaczęto rozpatrywać w kategoriach walki. W III w. przed Chr. zrodziła się nawet nazwa cheng shi, tj. „osiągnięcie sukcesu”. Można tę naukę traktować jako ekwiwalent zrodzonej o ponad dwa tysiące lat później europejskiej prakseologii. Jest to jedyna za szkół starożytnych, która przetrwała w niewiele zmienionym kształcie. Jej podstawowe teksty są wciąż studiowane w szkołach wojskowych Azji Wschodniej jako podręczniki, nie zaś tylko dzieła historii myśli. Studiują je ci, którzy chcą uzyskać sukces w polityce czy w businessie. Podstawowy zaś zasób wiedzy i koncepcje weszły tam od dawna do powszechnego obiegu, stały się częścią kultur tam uformowanych. Znaczenie tej tradycji dostrzegać zaczęto w świecie zachodnim dopiero od czasów drugiej wojny świa-

towej i wciąż jest ona mało znana nawet sinologom.

Jest to teoria z założenia amoralna; jedyną wartością jest sukces. Jest też ona w sposób krańcowy pragmatyczna, liczą się w niej tylko ostateczne rezultaty. Programowo odrzuca ona wszelkie normy i ustalone formy, choć wraz z upływem czasu także jej zasady uległy formalizacji, a życiowe triki i wybiegi jej zwolennicy zaczęli opisywać i analizować, jak u nas czyni się to w stosunku do końcówek szachowych. Największe ich kompendia opisują ich ponad dwieście, co wcale jednak nie wyczerpuje jeszcze ich zasobu. Jednym z popularnych sposobów ćwiczenia tego typu „strategicznego myślenia” jest w Azji Wschodniej gra po japońsku zwana go a po chińsku wej qi, spopularyzowana także na Zachodzie. Inną znaną i u nas jej praktyczną aplikacją są techniki samoobrony indywidualnej, japońskiej judo, karate, czy chińskie kung-fu (zapoczątkowane zresztą przez wiele czczonego w panteonie buddyjskim bodhisattwe Bodhidharme jako techniki opanowywania ciała).

W kulturze zachodniej pojmuje się walkę zazwyczaj na podobieństwo pojedynku rycerskiego albo meczu bokserckiego, jako działania dwuwartościowe: zwycięża ten lub tamten, rzecz będącą przedmiotem sporu może mieć tylko jeden lub drugi z partnerów. Chińska teoria walki uczy, że jest ona akcją wielowartościową, że obydwa partnerzy mogą przegrać, lub obydwa mogą wygrać, choć ich wygrane lub porażki będą się różnić wielkością. Nadto zaś dostrzeżono w niej, że celem walki jest zwykle osiągnięcie przewagi nad przeciwnikiem, polegającej nie na wejściu w posiadanie czegoś materialnego, a na zdobyciu pewnych „punktów strategicznych”, innych dla każdej sytuacji, „punktów” zapewniających znaczną swobodę ruchów własnych a ograniczenie możliwości przeciwnika. Owe właśnie potencjalne możliwości są zasadniczym celem walki, którą lepiej byłoby w tym chińskim wydaniu nazywać „konkurencją”, albo „osiąganiem celów w sytuacji współzawodnictwa”. Najlepszym modelem tego sposobu działania mogą być np. wielkie współczesne koncerty przemysłowe, które nie zabijają się jak wilki albo mafie, ale dążą do opanowania możliwie dużej części rynku światowego i uzyskania przewagi potencjalnej nad konkurentami, których w ostatecznym wypadku mogą podporządkować sobie albo wchłonać.

Owa chińska teoria wręcz ostrzega przed osiągnięciem zwycięstw: kto zwycięża wiele razy — przegrywa, kto zwycięża tylko kilka razy — uzyskuje przewagę, ale tylko ten kto zwycięża raz i za jednym zamachem osiąga decydu-

jący cel, może stać się całkowitym panem sytuacji. Najwyżej ceniono przy tym nie wielkie masowe bitwy i widoczne porażki wroga, ale zwycięstwa ciche, niewidoczne, podporządkowanie sobie przeciwnika lub zmianę jego intencji. „Nie jest najlepszym z najlepszych walczyć i zawsze zwyciężać, ale zwyciężać bez walczenia” — uczył Sunzi. Uniemożliwić samo podjęcie walki przez konkurenta było ideałem. „Najpewniej się broni tego co nie jest atakowane, a najpewniej atakuje to, co nie jest bronię” — zalecał on. Sama walka przy życiu sily była oceniana negatywnie; zwyciężać należało umysłem, przez sprytnie kalkulacje. Walka zbrojna była traktowana jako naiwne „rąbanie kości”. Przygotowawszy wszystko odpowiednio i właściwie opracowawszy strategię działania można było „zwyciężać już zwyciężonego”.

Sparalizowanie oporu przeciwnika było traktowane jako jedno z podstawowych zadań. Służyło temu dbanie o interesy przeciwnika w sposób ostentacyjny i okazywanie mu szacunku. Zalecano np. gościnne traktowanie jeńców, wypuszczanie ich na wolność zaopatrując ich na drogę i obdarowując podarkami. Teoretycy chińscy nigdy nie wspominali nawet o nienawiści wobec wroga. Tylko dbając o niego można było osiągnąć przeciwniejsze części lub nawet całkowite zwycięstwo nad swoją stroną. Jeżeli zakładano zaś pewną formę współistnienia, trzeba było zapewnić wrogowi zaspokojenie jego żywotnych interesów. Pomagała w tym koncepcja „nieproporcjonalności zysków i strat”. To co jedna strona traci, może być dla niej rzeczą drobną, dla partnera zaś może stanowić zysk ogromny. Działając w ten sposób można było doprowadzić do sytuacji, w której walka stawała się dla partnera absurdem. Był to, rzecz jasna, tylko jeden z możliwych sposobów działania.

Podstawowymi zasadami były: Uderzanie w słabe miejsca przeciwnika, unikanie zaś jego punktów silnych. Każda bowiem przewaga ma swoje słabe strony, trudność polega tylko na tym, aby je znaleźć i wypracować odpowiednią „strategię”. Najlepiej zilustrować to może przykład z ostatniej wojny przeciw Japonii. Mao Tse-tung wskazywał np., że Japończycy mają ogromną przewagę w uzbrojeniu, jednakże ich czołgi, działa i lotnictwo były efektywne tylko w dzień i na dużą odległość. Zatem, jego zdaniem, należało walczyć z nimi głównie w nocy i tylko na krótki dystans; przy walce wręcz partyzant z nożem tylko lub pistoletem działający z zaskoczenia czynił bezużytecznym ów ciężki sprzęt. Innym ich słabym punktem — wskazywał on — było paliwo; zamiast atakować czołgi, jest znacznie lepiej przerwać im dostawy paliwa, wów-

(Dokończenie na str. 8)

czas staną się one bezużyteczną kupą żelastwa. Żelazną regułą było nie podejmować walki w sferze lub w miejscu, gdzie przeciwnik ma przewagę, lecz właśnie tam, gdzie jest słaby.

Sile „przeciwnika”, tj. każdego konkurenta lub partnera, należało przeciwstawiać sztukę. W rezultacie teoretycy chińscy dochodzili do wniosku, że w walce ona decyduje o sukcesie, nie zaś stosunek sił fizycznych. Wyjściowy stosunek był w gruncie rzeczy bez znaczenia, przegrywał bowiem nie słabszy lecz głupszy. Zwycięzanie wielokrotnie silniejszego było ulubionym tematem rozważań dawnych myślicieli chińskich i inspirowało także myśl w krajach ościennych. Rozwinęła się ona szczególnie w Wietnamie i owe tradycyjne koncepcje stosowano, z wielkim zresztą powodzeniem w walce przeciw Francuzom i Amerykanom.

Zgodnie z zasadami taoizmu przyjmowano, że wszelka siła jest krótkotrwała i ulega nieuchronnie rozkładowi, a nadto zakładano, że atak jest efektywny tylko przy operowaniu na krótkie dystanse. Siła działająca na wielką odległość staje się o wiele mniejsza. Czytelnik dostrzeże tu bez trudu pewne analogie z koncepcją siły we współczesnej fizyce. W gruncie rzeczy w wielu wypadkach w o-wych tekstach chińskich można by zastąpić umowną w końcu kategorię „przeciwnik” przez fizyczny termin „oporu”. Cele mogą być i powinny być odległe, ale działania do nich prowadzące muszą być rozłożone na wiele etapów, w ramach których dystans jest krótki i cel może być osiąganym w sposób pewny.

Wypracowano także zasadę, „działań pośrednich”, stała się ona wręcz normą kulturową i działania bezpośrednie uznawać zaczęto za „prostactwo”. Klasyycznym przykładem jest kampania wojenna prowadzona przez Sun Bina (378? — 301?) przed Chr.). Gdy państwo Wei, podzielonych wówczas Chin, napadło na państwo Zhao, to ostatnie zwróciło się o pomoc do swego sojusznika Qi. Sun Bin, będący wówczas głównym strategiem w państwie Qi, zaproponował stworzenie pozorów, iż idą na pomoc sojusznikowi, ale utrzymanie wodza Wei w niepewności co do tych intencji. Ostatecznie zaś, zamiast podjąć walkę z silną armią Wei, forsownym marszem ruszył na stolicę tego państwa bronią niewielkimi siłami, gdy cała armia była w Zhao. Gdy armia ta wreszcie przybyła na odśwież swej ojczyzny, Sun Bin bez trudu rozbił zmęczone i zdeorganizowane marszem wojska. On to bowiem wybrał sobie uprzednio najdogodniejsze pozycje i przygotował się do walki, przeciwnik zaś działał w pośpiechu, w narzuconym mu miejscu i czasie. Klasyczny ten trik

nosi nazwę: „Okrażyć Wei, by uratować Zhao”.

Tutaj, podobnie jak i w wielu innych przypadkach, inicjatywa odgrywa ogromną rolę. Sunzi uczył, że jest ona jećnym z podstawowych czynników zwycięstwa; kto ją stale utrzymuje w swoim ręku — zwycięża, kto pozwala manipulować sobą i dostosowuje się tylko do poczynań przeciwnika, musi nieuchronnie przegrać.

Jeszcze ważniejszą jednak zasadą jest manipulacja. Sunzi twierdził, a powtarzali to potem za nim wszyscy, że walka opiera się na oszustwie. Regułą więc jest stałe stwarzanie fałszywych pozorów i w ten sposób dezorientowanie przeciwnika. „Jesteś blisko — pokazuj mu, że jesteś daleko, jesteś daleko — zwódź go, że jesteś blisko” — pouczał Sunzi. Odnosiło się to do wszystkiego: czasu, miejsca, sił i intencji. Teoretycy chińscy podkreślali bowiem, że wszelkie działania podejmuje się nie w oparciu o realia same, ale na podstawie ich umysłowego tylko obrazu. Zatem łudząc przeciwnika pozornymi korzyściami i odstraszając iluzorycznymi zagrożeniami, można było sterować jego zachowaniem i działaniami, zmuszać go np. do odesłania głównych sił przed zamierzoną bitwą gdzie indziej, albo do dzielenia ich tak, że powstawała możliwość rozbijania ich (albo przeciągania na swą stronę) częściami. Ta część chińskiej filozofii wojny została rozwinięta bodaj najpełniej i, jak wspominałem, wypracowano setki trików, których większość można było przy tym „odwracać”, wprowadzając przeciwnika w jeszcze większą konfuzję.

Jednym z klasycznych przykładów może tu być trick: „hałasować od strony zachodniej, a uderzyć od wschodniej”. Jeśli ktoś czynił widoczne przygotowania w jakimś miejscu czy aspekcie, przeciwnik, znając ów trick, z góry temu nie wierzył, ale przygotowywał się na coś wręcz przeciwnego. Jednakże można było „łgać pokazując prawdę” i zaatakować rzeczywiście od tej strony od której prowadziło się ostantacyjne przygotowania. W ten sposób było bardzo trudno odgadnąć zamiary strony przeciwnej.

Zreguły działania starano się prowadzić w taki sposób, by własne siły rosły podczas walki, nie zas malały, podczas gdy strona przeciwna powinna siły tracić. Odnosiło się to do sił fizycznych, ale także do morale. Duch Walki i wola jej prowadzenia były uznawane przez teoretyków chińskich za ważniejsze nawet od warunków materialnych. Stąd starano się przeciwnika zmęczyć, wyczerpać, zdemoralizować, zdeorganizować, nie wahając się przed stosowaniem przekupstwa, mordów, intrygi. Skrytobójcze zabicie wodza strony przeciwnej wręcz uznawano za akt wielkiej sztuki.

Ale także, jak wspominałem, demoralizować wroga starano się przez działania pozytywne, nadzwyczajną wręcz dbałość o niego.

„Strategia sukcesu”, tu przedstawiona, odnosiła się po części nawet do działań przedmiotowych, choć oczywiście nie można było stosować trików wobec rzeczy ani żywiołów. Zaczynać zawsze należało od ustalenia realnych celów (sprecyzowania sobie, dlaczego się chce to czy owo osiągnąć) i wyliczenia kosztów, także z uwzględnieniem ryzyka i potencjalnych zagrożeń, jakie mogą powstać. Wszelkie emocjonalne wpływy należało odrzucić. Teoretycy chińscy uznawali emocje za najgorszego doradcę w działaniu.

Mając jasno sprecyzowane cele i wiedząc, czym za to przyjdzie zapłacić, jakie straty są nieuchronne, można było przystąpić do opracowania osiągnięcia maksimum korzyści przy minimalnych kosztach i ryzyku. Walkę, w której decyduje się o własnym być albo nie być, można było podejmować tylko będąc całkowicie pewnym zwycięstwa. Odnosiło się to szczególnie do strony słabszej w konflikcie: ona, jeśli chce wygrać, nie może sobie pozwolić na żadną porażkę, wolno jej podejmować tylko działania gwarantujące sukces. To było główną wytyczną. Po myślowym wykalkulowaniu wszystkiego można było przystępować do działania.

Oczywiście praktyka w tym także wojenna, nie zawsze stosowała się do tych teoretycznych zaleceń. Także w handlu i w życiu codziennym jedni stosują te techniki lepiej inni zaś gorzej. Niewątpliwie jednak teoria ta odczuwalnie wpływała na sposób działania społeczeństw Azji Wschodniej, a jej znajomość może być użyteczna także dla ludzi Zachodu. Szczególnie przydaje się ona osobom uczciwym i przez to naiwnym, pokazuje do czego inni są zdolni, byłoby przecież naiwnością sądzić, że praktycy polityki czy rozmaici hochsztaplerzy w Europie nie znają trików opisywanych przez Chińczyków. Tyle że u nas jest to wiedza praktyczna, nie zaś opisywana w książkach.

Dodać warto, że amoralistyczne elementy prakseologii tu przedstawionej były stopniowo ograniczane. Dokonywała się jej „konfucjanizacja” i włączano do niej pewne elementy moralne, albo też traktowano ją jako pewną naukę praktyczną, ograniczoną do szczególnych sytuacji. Oczywiście cynicy, bo i tacy w Chinach byli, po prostu posługiwali się ideologią konfucjańską pozowali na „szlachetnych”, zaś w istocie stosowali tylko nauki szkoły filozofii wojny. Prócz teorii tu krótko przedstawionych były też i inne, np. legizm, który również stosowano.

Krzysztof GAWLIKOWSKI

Złoty Jubileusz Edwarda i Marii Jareckich

63 lata mija od chwili, kiedy dostojny nasz Jubilat, jako młodzieniec ruszył w nieznaną stronę, by śladami innych rodaków zapracować na kawałek codziennego chleba.

Kilka lat później, wraz z rodzicami, szlakiem emigracyjnym przybywa do Francji dziewięcioletnie dziewczę, a później przyszła Małżonka naszego Jubilata, dziś przezacna Jubilatka Marianna Hącia.

Powszechnie ceniony Jubilat, nie wiele zmieniał miejsc zamieszkania ani też warsztatów pracy. Najpierw pracuje w Chambly i Boran na kolejach francuskich, potem przy kanalizacjach w Montereau, gdzie parę lat później sprowadza swojego Wuję i Ciocię. Sześć miesięcy pracuje w Browarze w Melun.

Każdy, kto wstępuje w próg Ich domu, mimowoli rzuca wzrokiem na zdobiący ścianę dyplom wiernej, długoletniej pracy, bo ponad 44 lata w tej samej fabryce, gdzie przybywa w 1924 r. do Broyeurs Henri w Aubervilliers. Pracują ciężko, jak wszyscy nasi rodacy, zwłaszcza w początkach, gdy tu przybyli, nie zapomina o Bogu i Ojczyźnie. Angażuje się w prace przy Polskim Kościele w Paryżu, w organizacje katolickie, grupujące się przy tymże kościele.

Dnia 6. 10. 1947 r. otrzymuje Medal Zasługi Polskiej Misji Katolickiej we Francji „Za zasługi dla Kościoła i Ojczyzny”.

Przy Kościele Polskim poznaje swą przyszłą Małżonkę i uwieńcza swe szczęście związkiem małżeńskim w dniu 15. 06. 1935 r.

Zmienili się warunki życia, ale nie zmienił się Jubilat. W każdą niedzielę i święto, od niemal 50 lat, po ciężkiej pracy tygodniowej, poświęca się w Kościele Polskim w Paryżu.

Pierwszym metrem przyjeżdża, jak się to powszechnie mówi „na Concord”, i w Kościele tym służy do wszystkich Mszy świętych do późnego wieczora. Dlatego nie ma w paryskiej Parafii wiernego któryby nie znał Państwa Jareckich.

Za poświęcenie się bezinteresowne Kościołowi, Bogu i Ojczyźnie, w 1966 Jubileuszowym Roku Polski Chrześcijańskiej, na propozycję ówczesnego Proboszcza Ks. Prałata Augustyna Gałęzowskiego, Ojciec św. przesyła Mu odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifice” — (Za Kościół i Papieża), którym dekoruje Czciwego Jubilata Jego Ekscelencja Ks. Biskup Władysław Rubin w domu, wobec Dostojników Kościoła i całej Rodziny.

Od 1973 r. Jubilat sprawuje urząd Przełożonego III Zakonu świętego Franciszka przy Parafii, jest długoletnim członkiem Stowarzyszenia Mężów Katolickich bo od 1947 r., a teraz jego wice-prezesem.

Pani Marianna Jarecka, jego przezać-



Ks. Rektor Z. Bernacki składa Jubilatom gratulacje

na Małżonka, z wrodzoną sobie dyskrecją towarzyszy Mężowi, spieszy z pomocą, a o Jej przekroju religijnym najlepiej świadczy to, że od swej Matki przejęła „Tajemniczkę” i wstąpiła do zawsze bardzo czynnego Bractwa Żywego Różańca przy Polskim Kościele w Paryżu.

Ich córka Irena, urodzona już na emigracji, podtrzymuje polską i religijną atmosferę domu, dlatego od lat dziecięcych widzieliśmy ją w gronie uczestniczących w kursach języka polskiego. Później wstępuje do K.S.M.P. w Paryżu, gdzie sprawuje urząd skarbniczki.

Słowem, nie ma w Paryżu żadnego wydarzenia o charakterze polsko-religijnym, w którym by nie brali udziału czynnego nasi Jubilaci wraz z Rodziną.

Podobnie jak Jubilaci, w ramach kościelnych Stowarzyszeń, córka Państwa Jareckich, poznaje Pana Andrzeja Junoszę-Zafuskiego i na pewno było dla Jubilatów głębokim przeżyciem, że w tym samym Kościele dnia 24. 10. 1964 r. odbył się ślub ich córki.

Z tego szczęśliwego małżeństwa doczekali się wnuków: Stefana i Angeliki.

Gdy na tych samych stopniach ołtarza co przed 50 laty, w Kościele Polskim w Paryżu, poprzez usta kapłana spływało błogosławieństwo Boże, Jubilaci niewątpliwie myślą ogarnęli swoich bliskich w dalekich a także drogich stronach Bodzano-wa i Wieruszowa.

W dzień swego Złotego Jubileuszu szczęśliwi, że ślubów sobie wzajemnie dochowali, gdy przed Bogiem mówili: „Ślubuję Ci miłość wiarę i uczciwość małżeńską oraz to, że Cię nie opuszczę aż do śmierci” teraz ponawiali swe ślubowanie: wzajemnego szacunku i miłości.

Niewątpliwie wszyscy, którzy znają Jubilatów, przyłączyli się w tym dniu do wspólnych życzeń i modlili się, by Im Pan Bóg użył jeszcze długich lat i szczęśliwych, by mogli cieszyć się szczę-

ściem ziemskim i doczekać się dobrze zasłużonej starości w gronie bliskich i życzliwych osób.

Ceremonie Jubileuszu rozpoczęły się uroczystym wejściem licznego zastępu Kapłanów na czele z Ks. Prałatem Zbigniewem Bernackim Rektorem P.M.K. i samych Jubilatów przed ołtarz wśród ministrantów i wypełnionego po brzegi Kościoła.

W uroczystej koncelebrze udział wzięli: Ks. Rektor Z. Bernacki, Ks. Guzikowski — Prowincjał S. Chr., Ks. prob. Marian Zgrzebny, Ks. J. Ciecchowski, Sekretarz P.M.K. w Paryżu, Ks. D. Żyliński, Ks. Proboszcz J. Pająk, Ks. J. Frelich, Ks. Sup. A. Misiak — Pallotyn, Ks. Urbanowicz — Pallotyn oraz Brat Władysław.

Po odnowieniu ślubowań Małżeńskich, Ks. Prałat Z. Bernacki udekorował Pana Jareckiego Jubilata Krzyżem Kawalera świętego Sylwestra Papieża, przysłanym na tę okazję przez Papieża Jana Pawła II.

Na szczególną uwagę zasługuje proporcjonalnie bardzo duża ilość młodych małżeństw, którzy, oby wzięli przykład z tej właśnie prawdziwej polskiej i katolickiej Rodziny.

Po uroczystościach kościelnych, którym towarzyszył śpiew parafialnego Chóru „Polonia”, na sali przy Polskim Kościele, odbyło się bardzo serdeczne przyjęcie, w czasie którego Parafialne Stowarzyszenia Katolickie złożyły Jubilatowi życzenia i kwiaty.

Na przyjęcie te przybył również Ks. Biskup M. Przykucki z Pelplina, Ks. Rektor Polskiego Seminarium P. Ratajczak, Ks. Prałat W. Kiedrowski i wszyscy Kapłani biorący udział w kościelnych ceremoniach Jubileuszowych, na czele z Ks. Rektorem Z. Bernackim.

Wnuki Jubilatów rozdawały obecnym pamięć kowe obrazki, które ofiarował Jubilatowi Ks. Rektor Z. Bernacki.

110 Narodowa Pielgrzymka do Lourdes

od 6 do 14 sierpnia 1985 r.

(Komunikat ostatni)

STUDIUM DLA MISJONARZY.

Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie jest stałą i systematyczną formą przygotowania polskich misjonarzy i misjonek, bez potrzeby korzystania z podobnego studium za granicą. Mając na uwadze zwłaszcza opanowanie języków obcych, zajęcia formacyjne trwają 10 miesięcy — od września do czerwca następnego roku włącznie. Oprócz języków: angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego i portugalskiego program formacyjny przewiduje m. in. duchowość misyjną, religioznawstwo, teologię misji, higienę i choroby tropikalne. Wykłady odbywają się codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Zarówno studium jak i obiady w miejscowej stołówce są bezpłatne. Mieszkania przy parafiach na terenie Warszawy księżom diecezjalnym zapewnia Komisja Episkopatu ds. Misji; ojcom, braciom i siostram zakonnym — ich przełożeni.

Jednocześnie wyjaśniamy, że na obecnym etapie przyjmujemy tylko osoby duchowne, które uzyskały zgodę swoich przełożonych na wyjazd do pracy misyjnej bezpośrednio po ukończeniu studium. Warunkiem przyjęcia jest udział w całym programie formacyjnym, a nie tylko językowym. Nie przyjmujemy kandydatów na krótszy niż 10-miesięczny okres. Nie możemy ani przyspieszać, ani kondensować tego misyjnego przygotowania, gdyż jest to konieczne minimum stosowane w obecnej praktyce Kościoła.

Bliższych informacji udziela i kieruje CeFoM, delegat Komisji Episkopatu ds. Misji, Biuro Misyjne (Skwer Ks. Kardynała Wyszyńskiego 6, 01-105 Warszawa).

● Przewodniczący Konferencji Episkopatu Chile abp Bernardino Pineira Cavallo podał oficjalnie, że w 1986 r. Jan Paweł II odbędzie siódmą z kolei podróż apostolską do krajów Ameryki Łacińskiej. Papież odwiedzi 5 krajów: Chile, Argentynę, Paragwaj, Urugwaj i Boliwię. Do tej pory Jan Paweł II odwiedził 18 państw Ameryki Łacińskiej.

Drodzy Pielgrzymi,

Nasza pielgrzymka do Lourdes w tym roku jest pielgrzymką inaugurującą jubileusz 150-lecia założenia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Na naszą pątniczą drogę udamy się z hasłem: „EMIGRACJA OD 150-ciu LAT ZAUFALA MARYI”

U stóp Massabielskiej Grotydziękować będziemy za łaski Boże i prosić Maryję, aby pogłębiła naszą wiarę w Jej Syna, Jezusa Chrystusa a. którego była Rodzicielką.

Naszą całą ufność położymy w tej o której nigdy nie słyszano, aby gardziła naszymi prośbami w potrzebach. Będziemy ją o to prosili w naszym imieniu, a także dla naszego narodu, dla naszych rodzin i naszych wspólnot.

Jeśli Bóg pozwoli i w tym roku będę przewodniczył tej pielgrzymce. Kazania i konferencje będą głosili OO. Redemptoryści. Przewodzenie śpiewów opracuje i przeprowadzi Ks. Profesor Stanisław Ryś, S.A.C. Stronę techniczną powierzyłem, jak i w ubiegłych latach, Br. Władysławowi Szynakiewiczowi S. Chr.

Godziny odjazdu i przyjazdu pociągu:

06. 08.85	— 17,44	LENS	10,06	— 13. 08. 85
	21,26	PARIS AUSTERLITZ	06,10	
	04,33	BORDEAUX	00,07	
07. 08. 85	— 08,01	LOURDES	20,52	— 12. 08. 85

Uwagi praktyczne

Każdy pielgrzym otrzyma przed wyjazdem kopertę zawierającą bilet, miejscówkę, adres hotelu, odznakę pielgrzymkową oraz specjalny numer „Głosu Katolickiego”.

Przed wsiadaniem do pociągu proszę dobrze zwrócić uwagę na numer przedziału i miejsca w wagonie kolejowym. Proszę od razu zająć miejsce i zostawić korytarze wolne, dla innych pielgrzymów.

W Lens bilety będzie rozdawał Br. Władysław Szynakiewicz S. Chr. we wtorek dnia 6 sierpnia od godziny 15,30 w poczekalni dworcowej.

W Paryżu będzie można otrzymać bilety już począwszy od niedzieli dnia 4 sierpnia w Biurze Rektoratu Misji — pierwsze piętro na prawo. Bilety będą wydawane do wtorku dnia 6 sierpnia do godziny 17-tej. Nie odebrane bilety zostaną wręczone zainteresowanym już bezpośrednio na dworcu PARIS-AUSTERLITZ przed wejściem na peron, z którego wyjedzie pociąg pielgrzymkowy.

Nabożeństwo pożegnalne w Kościele Polskim w Paryżu we wtorek na Mszy św. o godzinie 18,10 Po nabożeństwie Pielgrzymi według własnego wyboru lokomocji udadzą się na dworzec PARIS-AUSTERLITZ.

W Lourdes po wyjściu z pociągu Pielgrzymi znajdą przed dworcem autobus o nazwie hotelu zamieszkania. Każdy kierowca wywołuje nazwę hotelu do którego ma zabrać pielgrzymów.

OTWARCIE i przywitanie pielgrzymów przy Grocie we środę 7 sierpnia o godzinie 11,00.

W dzień przyjazdu, po Procesji Eucharystycznej — Procesji chorych — okazja do spowiedzi św. w „Chapelle des Confessions” dla wszystkich.

Wszystkich Kapłanów towarzyszących pielgrzymom jak również biorący udział w pielgrzymce proszę o zabranie ze sobą alby, białej stuli i książeczki z obrzędami Mszy św. Proszę również o przybycie w stroju, po którym pielgrzymi mogą poznać w czasie pielgrzymki, że spotykają kapłana.

Wszystkim pielgrzymom życzę obfitych łask za wstawiennictwem Niepokalanej Bogarodzicy Dziewicy.

Ks. Prał. Zbigniew Bernacki
Rektor
Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

P.S. — Kierownictwo techniczne pielgrzymki będzie miało swoje biuro w Lourdes w Hotelu Bourgogne - Bretagne — 20, Avenue Payramale — tel.: (62) 94.49.50.

(Dokończenie ze str. 1)

świętsza Dziewica mnie wybrała, to dlatego, że byłam najbardziej nieoświeconą". Powiedziała prawdę, gdyż mając 14 lat nie umiała ni pisać, ni czytać i nie miała najmniejszego pojęcia o Tajemnicy Trójjedynego Boga.

Jej pierwszą reakcją było zaskoczenie, zdziwienie, gdy usłyszała ten „szum jakby powiew wiatru” a sama była w trakcie zdejmowania butów, by przejść przez kanał. Co to mogło być? Łagodne światło powoli oświetliło niszę Groty i zwróciło jej wzrok; w tym świetle, biała forma stopniowo uwydatniała się, przyjmując „postać małej dziewczynki” — powie Bernadetka 19 lutego przed komisarzem Jacomet. W niej samej osłupienie zmienia się w obawę pomyłki: przeciera oczy, myśląc, że śni! Lecz nie! „Mała pannienka” jest zawsze tam w niebieskim paskiem i różańcem zawieszonym na jej ramieniu, żółta róża na każdej stopie. Uśmiecha się do niej i daje znak, by zbliżyła się.

Bernadette więc czyni ruch, by włożyć rękę do kieszeni. Bierze różaniec, lecz jej ramię pozostaje jakby spalizowane, gdy chce uczynić znak krzyża. Chwylił ją strach. Przez moment ma pokusę ucieczki, lecz pokonuje ją i pozostaje na miejscu. Wizja czyni znak krzyża swym pięknym złocistym różańcem. Bernadetka usiłuje ją naśladować; tym razem może to

uczynić. Klęcząco mówi różaniec z Tą, której piękność ją teraz oczarowuje, a wszelki strach mija bezpowrotnie. Tak więc reakcjami całkowicie naturalnymi choć połączonymi z pokorą, ciszą i modlitwą Bernadette przyjęła Tajemnicę.

Wokół niej jednak zaczyna narastać zawiść. A i ona sama usiłuje sprawdzić prawdziwość objawień. Bo jeśli to był diabeł? 14 lutego bierze wodę święconą, by poświęcić „to”. Lecz później powie: „im bardziej kropiłam wodą, tym bardziej Ona się uśmiechała. A może to była dusza Elizy Latapie? 18 lutego Bernadetka zaopatrzyła się w kałamarz, by móc spisać prośby tej duszy czyścicowej. Lecz usłyszała słowa: „Wszystko co mam do przekazania, nie wymaga pisania”.

Bernadetka jest przekonana. I dlatego mimo przeszkód realizuje zaproszenie przychodzenia do Groty podczas 15 dni. Przekazuje też wiernie słowa, które usłyszała: „Nie przyrzekam uczynić Cię szczęśliwą tu, na tym świecie... Proś Boga o nawrócenie grzeszników.. Pokuty, Pokuty, Pokuty...” Nie zraża się kiedy Dziewica nie ukazała się (dwa razy) mimo wyznaczonego spotkania. Jest posłuszna w każdym celu wszystkim nakazom, które otrzymuje: „jedz trawę, która się tam znajduje... idź pić ze źródła i tam się umyj”. Dzięki swemu wiernemu po-

śluszeństwu mamy dziś kamień — „źródło” jako zdroj wydrążony w skale Massabielskiej, który leczy tyłu chorych... Będzie posłuszna także w wykonaniu nakazu pójścia „do księży, by przychodzone tu z ludźmi w procesji i wybudowano kaplicę”. Umiała także przekazać polecenie: „Odpowiesz twojej Pani, że proboszcz z Lourdes nie nawiązuje kontaktów z ludźmi, których nie zna; że przede wszystkim wymaga, by ta Pani podała swe imię...”

Wobec komisarza, mera, sędziego czy prokuratora królewskiego świadczyła to wszystko co widziała i słyszała. Odpowiedź uzyskuje po 4-krotnym pytaniu. Było to 25 marca, gdy usłyszała słowa niezrozumiałe dla niej: JESTEM NIEPOKALANE POCZĘCIE.

3. TAJEMNICA LOURDES PRZEZYTĄ PRZEZ BERNADETTĘ.

Uświadomienie sobie przez Bernadettę jej wybrania przez Maryję, jako Jej wysłanniczki do świata, zmieniło ją. Wszedłszy w Tajemnicę Lourdes będzie żyła pełnią otrzymanego orędzia. Świadczy o tym jej modlitwa do Matki Najświętszej umieszczona w jej „Dzienniku dedykowanym Królowej Nieba”. (26. V. 1866): „Jak dusza moja była szczęśliwą, o Dobra Matko, gdy miałam szczęście rozmyślać o Tobie... Tak, Czulo Matko, zniżyłaś się do ziemi, by objawić się biednemu dziecku... Ty Królowo Nieba i ziemi, zechciałaś posłużyć się tym, co było najsłabsze według ocen świata. O Maryjo daj tej, która ośmiela się nazywać Twoim dzieckiem, tak upragnioną cnotę pokory... Ty wiesz, że moim szczęściem jest trwanie w życiu zakonnym, by móc lepiej Ci służyć, jak i Twemu ukochanemu Synowi. Wszystko czego pragnę to prośba o Twą opiekę”.

Jako zakonnica w Nevers Bernadetta żyła modlitwą, pokutą, nawróceniem, ciszą, posłuszeństwem, ubóstwem, życiem ukrytym; to był jej własny sposób służenia Dziewicy Maryi i Jej Bożemu Synowi, ponieważ Oni zechcieli posłużyć się nią, by przypomnieć światu istotę Dobrej Nowiny Ewangelicznej. I dlatego mimo uciążliwej choroby cieszyła się już „szczęściem innego świata”, który jej został obiecany. „Życie i świętość Bernadety, mówił Ojciec św. Pius XI nazajutrz po kanonizacji (9. XII. 1933), są owocem prawdziwym i całkowitym Odkupienia”.

One są jednocześnie, możemy to dodać, ciągle żywym zaproszeniem skierowanym do wszystkich pielgrzymów Lourdes, by weszli w tę „Tajemnicę Miłosierdzia”, tak bliską każdemu przy Grocie Massabielskiej.

Ks. Wacław SZUBERT

NOWY KONKORDAT MIĘDZY STOLICĄ ŚWIĘTĄ A REPUBLIKĄ WŁOCH.

3 czerwca br. miała miejsce w Pałacu Apostolskim w Watykanie wymiana dokumentów ratyfikujących konkordat między Stolicą Świętą a Republiką Włoch. Stolicę Świętą reprezentował kard. Agostino Casaroli, sekretarz stanu, natomiast Republikę Włoch — Bettino Craxi, premier Włoch.

Jak wiadomo, 18 lutego 1984 r. podpisano umowę między Stolicą Świętą a Republiką Włoch, która wniosła pewne modyfikacje w konkordacie laterańskim. Podpisano również protokół zatwierdzający nowe normy dotyczące dóbr kościelnych we Włoszech oraz re wizji zobowiązań finansowych Państwa Włoskiego wobec Kościoła, jak interwencji państwa w sprawy związane z jego patrimonium. Po wymianie dokumentów ratyfikujących premier Craxi udał się z oficjalną wizytą do Ojca św. Jana Pawła II. Towarzyszył mu minister spraw zagranicznych G. Andreotti oraz inne osobistości.

:-:

W WATYKANIE ogłoszono ramowy program 27 podróży apostolskiej Jana Pawła II. W dniach 8-19 sierpnia Papież odwiedzi 7 krajów afrykańskich:

Togo, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kamerun, Republikę Środkowoafrykańską, Zair, Kenię i Maroko.

:-:

PRZED KONGRESEM EUCHARYSTYCZNYM W POLSCE.

Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie organizuje od 9 do 11 września br. KURS HOMILETYCZNO-KATECHETYCZNO-LITURGICZNY pt. „Eucharystia — Sakrament Kościoła. Przewidziane są wykłady i konwersatoria. Rekolekcje dla księży — uczestników Kursu — poprowadzi w dniach 11-13 września Ks. bp Paweł Socha.

:-:

WIZYTA PREZYDENTA „CARITAS INTERNATIONALIS” W POLSCE.

27 maja br. przybył do Polski z czterodniową wizytą kard. Alexandre do Nascimento, ordynariusz diecezji Lubunga w Angoli, który pełni funkcję prezydenta „Caritas Internationalis” przy Watykanie. Kardynał został zaproszony przez Komisję Charytatywną Episkopatu Polski w celu zapoznania się z pracą tej Komisji w Polsce. Następnie przebywał w Krakowie, Oświęcimiu, Warszawie i na Jasnej Górze w Częstochowie.

LITURGIA NIEDZIELI

18 Niedziela Roku

Antyfona na wejście Ps 69, 2.6

Racz mnie wybawić, o Boże: Panie szybko przyjdź z pomocą. Tyś wspomógł mój i wybawca; nie zwlekaj, o Panie!

Modlitwa

Przybądź z pomocą, o Panie, sługom swoim i okaż proszącym Cię Twą odwieczną dobroć, abyś dla tych którzy chlubią się Tobą, swym Stwórcą i Rządcą, odnowił dobra i je utrwalił. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, uświęć miłościwie te dary, a przyjmąwszy składaną Tobie ofiarę duchową uczyni nas wiecznym darem dla Ciebie. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Mdr 16, 20

Panie, dałeś nam chleb z nieba, zdolny dać wszelką rozkosz i wszelki smak zaspokoić.

albo: J 6, 35

Jam jest chleb życia — mówi Pan. Kto do Mnie przychodzi nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie.

Modlitwa po Komunii

Otoczaj, Panie, nieustanną opieką tych, których posilasz chlebem z nieba i tych, których pokrzepiasz uczyni godnymi wiecznego odkupienia. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Wj 16, 2-4. 12-15

Bóg daje cudowny pokarm

Czytanie Księgi Wyjścia.

Na pustyni całe zgromadzenie synów Izraela zaczęło szemrać przeciw Mojżeszowi i przeciw Aaronowi. Synowie Izraela mówili im: „Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i chleb jadalni do sytości. Wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby głodem umorzyć całą tę rzeszę”.

Pan powiedział wówczas do Mojżesza: „Oto zesłę wam chleb z nieba na kształt deszczu. I będzie wychodził lud, i każdego dnia będzie zbierał według potrzeby dziennej. Chcę ich także doświadczyć, czy pójdą za moimi rozkazami, czy też nie”.

„Słyszałem szemranie synów Izraela. Powiedz im tak: „O zmierniku będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się

chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, jestem waszym Bogiem”.

Rzeczywiście, wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz, a kiedy naziutrz rano warstwa rosy uniosła się ku górze, ujrzano, że na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Na widok tego synowie Izraela pytali się wzajemnie: „Manhu?”, to znaczy: „co to jest?”, gdyż nie wiedzieli, co to było.

Wtedy Mojżesz powiedział do nich: „To jest chleb, który Pan wam daje na pokarm”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSYJNY

Ps 78 (77), 3 i 4bc. 23-24. 25 i 54
(R.: por. 24b)

Refren: Pokarmem z nieba Pan swój lud obdarzył.

Co usłyszeliśmy i cośmy poznali, i co nam opowiedzieli nasi ojcowie, opowiemy przyszłemu pokoleniu, chwale Pana i Jego potęgę.

Refren.

Pan Bóg z góry wydał rozkaz chmurom i bramy nieba otworzył.

Jak deszcze spuścił mannę do jedzenia, podarował im chleb niebieski.

Refren.

Spożywał człowiek chleb aniołów, ześłał im jadła do syta.

Wprowadził ich do ziemi swej świętej, na górę, którą zdobyła Jego prawica.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Ef 4, 17. 20-24

Przyoblec człowieka nowego

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan.

Bracia:

To mówię i zaklinam was w Panu, abyście już nie postępowali tak, jak postępują poganie z ich próżnym myśleniem.

Wy zaś nie tak nauczyliście się Chrystusa. Słyszeliście przecież o Nim i zostaliście nauczeni w Nim, zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że co się tyczy poprzedniego sposobu życia, trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek kłamliwych żądz, a odnawiać się du-

chem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ Mt 4, 4b Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

J 6, 24-35

Kto przychodzi do Chrystusa, nie będzie łaknął

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Kiedy ludzie z tłumu zaużyli, że na brzegu jeziora nie ma Jezusa, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam Go szukali. Gdy zaś Go odnaleźli na przeciwległym brzegu, rzekli do Niego: „Rabbi, kiedy tu przybyłeś?”

Odpowiedział im Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą nazaczył Bóg Ojciec”.

Oni zaś rzekli do Niego: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?”

Jezus odpowiadając rzekł do nich: „Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał”.

Rzekli do Niego: „Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdasz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: „Dał im do jedzenia chleb z nieba”.

Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu.

Rzekli więc do Niego: „Panie, dawaj nam zawsze tego chleba”.

Odpowiedział im Jezus: „Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”.

Oto słowo Pańskie.